

## ODPOWIEDŹ NA PYTANIE: CZYM JEST OŚWIECENIE?

[1784]

Oświecenie to wyjście człowieka z zawinionej przez niego niedojrzałości. Niedojrzałość jest nieumiejętnością w posługiwaniu się własnym rozumem bez przewodnictwa innych. Niedojrzałość ta jest **zawiniona przez człowieka**, jeśli jej powód tkwi nie w braku rozumu, ale zdecydowania i odwagi, by swym rozumem posługiwać się bez zwierzchnictwa innych. *Sapere aude!*<sup>1</sup> – Odważ się posługiwać własnym rozumem! – stanowi maksymę przewodnią oświecenia.

Gnuśność i tchórzliwość są przyczynami tego, że tak wielu ludzi, którzy choć z natury wolni od obcego przewodnictwa (*naturaliter maiorennnes*), to jednak chętnie przez całe życie pozostają niedojrzali, dlatego też inni tak łatwo stają się ich opiekunami (*Vormündern*). A jakże wygodnie jest być niedojrzałym. Jeżeli mam księgę, która myśli za mnie, duszpasterza, który ma za mnie sumienie, doktora, który decyduje za mnie o diecie itd., wówczas sam nie muszę się o nic starać. Nie muszę myśleć, skoro tylko jestem w stanie [za wszystko] zapłacić; inni za mnie wezmą na siebie to niemiłe zadanie. Aby przeważająca część ludzi (w tym cała płeć piękna) uważała, że krok ku dojrzałości jest nie tylko kłopotliwy, ale i bardzo niebezpieczny – o to już dbają owi opiekunowie, którzy najłaskawiej wzięli na siebie nadzór nad innymi. Kiedy już udało im się ośmielić swą domową trzódkę oraz troskliwie uchronić przed tym, by potulne istoty nie ośmieliły się choćby na krok ruszyć bez opieki, jaką oni nad nimi roztoczyli, odmalowują jeszcze przed nimi [wizję] niebezpieczeństwa, które im grozi, jeżeli tylko pokuszą się poruszać się samodzielnie. Wprawdzie niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie, gdyż po paru upadkach w końcu nauczyliby się chodzić, jednakże zazwyczaj nawet jeden przykład tego rodzaju starcza, by onieśmielić i odstraszyć ich od wszelkich dalszych prób.

Stąd też każdemu człowiekowi z osobna ciężko samodzielnie wyswobodzić się z wrodzonej niemal niedojrzałości. Pokochał ją nawet i w rzeczywistości nie jest w stanie od zaraz posłużyć się swym własnym rozumem, ponieważ nigdy nie dano

<sup>1</sup> [Horacy, Ep. I 2, 40].

mu tego spróbować. Dogmaty i formuły – mechaniczne narzędzia [służące] rozumowemu używaniu czy raczej nadużywaniu swych przyrodzonych zdolności – okazują się kajdanami utrzymującymi w ciągłej niedojrzałości. Jeżeli ktoś zrzuciłby je nawet, byłby zdolny uczynić co najwyżej niepewny skok i w dodatku tylko ponad najmniejszą przeszkodą, gdyż nie nawykł do swobodnego ruchu. Dlatego tak nieliczni są ci, którym udało się dzięki własnym staraniom swego ducha wydobyć się z niedojrzałości, a potem ruszyć pewnym krokiem.

Mimo to jest jednak możliwe, ażeby publiczność sama się oświeciła. A jeśli tylko pozostawić jej wolność, jest to niemalże nieuniknione. Ponieważ nawet pośród mianowanych opiekunów wielkiego tłumu zawsze znajdzie się kilku myślących samodzielnie, którzy po zrzuceniu jarzma niedojrzałości będą wokół siebie upowszechniać ducha rozumowej oceny własnej wartości i powołania każdego człowieka do samodzielnego myślenia. Osobliwe jest jednocześnie to, że publiczność, której wcześniej narzucili to jarzmo, sama zmusza ich, by ją pod nim utrzymywać, jeśli tylko jest do tego podjudzana przez niektórych spośród owych opiekunów, którzy sami są niezdolni do jakiegokolwiek oświecenia – oto jak szkodliwe jest krzewienie przesądów, ostatecznie mszczą się one na tych, którzy byli ich twórcami lub poprzednikami [ich twórców]. Z tego powodu publiczność tylko powoli może osiągnąć stan oświecenia. Za sprawą rewolucji, co najwyżej, można pozbyć się indywidualnego despotyzmu oraz tyranii żadnej zysku bądź władzy, ale nigdy nie można [dzięki niej] doprowadzić do prawdziwej reformy sposobu myślenia. Zamiast tego nowe przesady, tak samo jak stare, będą służyć jedynie prowadzeniu bezmyślnego tłumu jak na sznurku.

Dla oświecenia nie potrzeba niczego oprócz wolności. Co więcej, [wolności] najbardziej nieszkodliwej ze wszystkiego, co tylko można nazwać wolnością, mianowicie wolności, by czynić ze swego rozumu **publiczny użytek** w każdej sytuacji. Jednakże zewsząd słyszę krzyki: **nie zastanawiać się!** Oficer mówi: nie zastanawiać się, lecz ćwiczyć! Poborca podatkowy: nie zastanawiać się, lecz płacić! Duchowny: nie zastanawiać się, lecz wierzyć! (Tylko jedyny na świecie władca mówi: zastanawiajcie się, ile tylko chcecie, i nad czym tylko chcecie; **lecz bądźcie posłuszni!**) Tu wszędzie istnieją ograniczenia wolności. Które ograniczenie stoi na przeszkodzie oświeceniu, które zaś nie sprzeciwia się mu, co więcej, jest mu wielce pomocne? Odpowiadam na to, że **publiczny użytek** ze swego rozumu za każdym razem musi być wolny, i jedynie taki może doprowadzić do oświecenia pośród ludzi. **Osobisty użytek** rozumu z kolei często powinien być ostro ograniczany, jednakże nie tak, by w jakiś szczególny sposób utrudniać postęp oświecenia. Za publiczny użytek swego własnego rozumu uznaję takie jego zastosowanie, jakie wobec całej publiczności **wykształconego świata** (*Leserwelt*) czyni z niego ktoś, [występując] jako **uczony**. Osobistym użytkiem nazywam taki, jaki wolno [człowiekowi] czynić ze swego rozumu na pewnym powierzonym mu **publicznym stanowisku** czy urzędzie.

Dla wielu spraw, które wpływają na interesy społeczności, jest niezbędny pewien mechanizm, utrzymujący niektórych członków społeczeństwa w biernym posłuszeństwie, tak aby dzięki zaprowadzonej w ten sposób sztucznej jednomyślności rząd był w stanie realizować publiczne cele lub chociaż chronić je przed zaprzepaszczeniem. Oczywiście, w takim przypadku zastanawianie się nie jest dozwolone, tu raczej trzeba być posłusznym. Dopóki jednak ten element mechanizmu traktuje się równocześnie jako część pewnej stanowiącej całość społeczności, a nawet wspólnoty światowej, a zatem jako uczonego, który za pośrednictwem swych pism zwraca się do publiczności we właściwym znaczeniu tego słowa, to ten może z pewnością zastanawiać się, nie szkodząc przez to sprawom, w których jako trybik biernie uczestniczy. Byłoby bardzo szkodliwe, gdyby oficer, któremu przełożony coś nakazał, zamierzał na służbie głośno zastanawiać się nad celowością bądź stosownością tego nakazu – musi być posłuszny. Jednak – oddając sprawiedliwość – nie można mu zabronić, by jako uczonego czynił uwagi dotyczące błędów w służbie wojskowej i przedstawiał je publiczności do oceny. Obywatelowi nie wolno wzbraniać się przed płaceniem nałożonych na niego podatków, a nawet niedyskretna krytyka takich opłat ze strony tego, kto powinien je płacić, może być uznana za zgorzenie (zdolne rozbudzić powszechne nieposłuszeństwo). Ten sam obywatel nie występuje przeciwko temu obowiązкови obywatelskiemu, jeśli jako uczonego publicznie wyraża swe myśli odnośnie do niestosowności czy też niesprawiedliwości takich podatków. Tak samo duchowny jest zobowiązany, by wykładając swym uczniom katechizm oraz głosząc swym parafianom kazania, stosować się do wyznania wiary (*Symbol*) Kościoła, któremu służy, ponieważ na takich warunkach został przyjęty [na swój urząd]. Ale jako uczonego ma całkowitą wolność, a nawet obowiązek (*Bestimmung*), by oznajmić publiczności wszelkie swoje starannie przygotowane i poparte dobrymi intencjami uwagi dotyczące błędów w owym wyznaniu wiary wraz z propozycjami lepszego zorganizowania religii i Kościoła. Nie ma w tym niczego, co obciążałoby jego sumienie. Ponieważ to, czego naucza z urzędu jako przedstawiciel Kościoła, referuje jako coś, co do czego nie dysponuje swobodną władzą nauczania wedle własnego uznania, lecz co ze względu na angaż jest zobowiązany wyklądać według zaleceń i w imieniu innej [władzy]. Będzie mówił, że nasz Kościół naucza tego czy tamtego, że takie są zasady, którymi się kieruje. Następnie wskaże wszelkie praktyczne korzyści wynikające dla jego wiernych z [głoszonych] reguł, pod którymi sam nie podpisałby się z pełnym przekonaniem, jakkolwiek do nauczania których może się jednak zobowiązać. Nie jest bowiem zupełnie niemożliwe, ażeby w ukryty sposób nie zawierały prawdy, a już na pewno nie dałoby się w nich znaleźć niczego, co sprzeciwiałoby się wewnętrznej religii. Gdyby wszakże uważał, że coś takiego można w regułach religii odnaleźć, wówczas nie mógłby z czystym sumieniem zajmować swego urzędu i musiałby go złożyć. A zatem użytek, jaki urzędowy nauczyciel [religii] robi ze swego rozumu wobec swych wiernych, jest wyłącz-

nie osobistym użytkiem, ponieważ oni zawsze pozostają, jakkolwiek bardzo dużym, to jednak tylko domowym zgromadzeniem, a w stosunku do takiego zgromadzenia nie jest on ani też nie powinien jako kapłan być wolny, ponieważ przekazuje im obce zalecenia. Natomiast jako uczonego, który za pomocą pism przemawia do odpowiedniej publiczności, mianowicie do świata, a zatem duchowny w publicznym użyciu swego rozumu cieszy się nieograniczoną wolnością posługiwania się swym własnym rozumem oraz przemawiania w swoim własnym imieniu. Albowiem jest nonsensem, który utrwała [inne] nonsensy, ażeby opiekunowie ludu (w sprawach duchowych) sami mieliby być niedojrzali.

Czy jednak zgromadzenie duchownych, jak choćby synod bądź jakieś czcigodne *classis* (jak określa ono samo siebie u Holendrów), nie byłoby w stanie, pod przysięgą, zobowiązać się do [głoszenia] jakiegoś niezmiennego wyznania wiary, by w ten sposób roztaczać nieustanny nadzór nad każdym swym członkiem, a dzięki nim nad ludem, aby wyznanie to utrwalić, kto wie, może nawet na wieczność? Twierdzę, że jest to całkowicie niemożliwe. Tego typu umowa, która zostałaby zawarta, ażeby na zawsze powstrzymać dalsze oświecenie ludzkiego rodzaju, jest bezwzględnie nieważna i nie obowiązuje, nawet gdyby miały ją zatwierdzić najwyższe władze, parlamenty i najbardziej uroczyste traktaty. Żadna epoka nie może się sprzymierzyć i sprzysiąc w tym celu, aby następną postawić w sytuacji, w której stałoby się niemożliwe rozszerzenie swych (zwłaszcza bardzo pożądanym) wiadomości, oczyszczenie ich od błędów i w ogóle dalszych postępów w oświeceniu. Byłoby to zbrodnią przeciw ludzkiej naturze, której źródłowe powołanie polega właśnie na owym postępie. Zatem potomkowie są całkowicie uprawnieni do tego, by owe postanowienia, jako podjęte w nieprawny i występny sposób, odrzucić. Kamień probierczy tego wszystkiego, co odnośnie do jakiegoś ludu może być uchwalone jako prawo, jest zawarty w następującym pytaniu: czy dany lud mógłby sam nałożyć na siebie takie prawo? Jakkolwiek wprowadzenie pewnego porządku byłoby wprowadzić możliwe na ściśle określony, krótki czas, w oczekiwaniu na lepsze [prawo], podczas gdy jednocześnie każdemu obywatelowi, a przede wszystkim duchownemu pozostawiono by wolność, ażeby jako uczonego publicznie, to znaczy za pomocą pism, czynił swoje uwagi odnośnie do błędów ówczesnego porządku, podczas gdy wprowadzony porządek ciągle jeszcze by trwał, aż poznanie stanu tych spraw wyraźnie nie zaszłoby tak daleko i zostałoby na tyle utrwalone, żeby [ludzie] dzięki połączeniu swoich głosów (choć nie wszystkich) mogli złożyć przed tronem swoją propozycję, aby [władca] wziął pod opiekę te gminy, które wedle własnego rozeznania [zasad wiary] uznały zmieniony porządek religijny, jednakże nie sprzeciwiając się tym, którzy chcieliby pozostać przy starym. Zaprowadzić natomiast stały, przez nikogo jawnie niepodważany system religijny, choćby tylko na okres życia jednego człowieka, a przez to przekreślić i uczynić bezowocnym cały proces dążenia ludzkości do poprawy, tak niekorzystny dla potomności, jest bez-

względnie niedopuszczalne. Co prawda, człowiek może – jeśli chodzi o niego samego i to tylko na pewien czas, z uwagi na to, co powinien wiedzieć – odsunąć oświecenie, ale zrezygnować z niego, tak dla siebie samego, a jeszcze bardziej dla potomnych, oznacza naruszyć i podeptać święte prawa ludzkości. A tego, czego ludowi nie wolno postanowić odnośnie do samego siebie, tego tym bardziej nie wolno uczynić władcy tego ludu, ponieważ jego uznanie jako prawodawcy polega właśnie na tym, że w swej woli jednoczy całą wolę ludu. Jeżeli tylko zwraca uwagę na to, ażeby wszystkie prawdziwe bądź domniemane udogodnienia pozostawały w zgodzie z obywatelskim porządkiem, wówczas może on swym poddanym pozwolić czynić to, co sami uznają za niezbędne, by ubiegać się o zbawienie swej duszy. To nie obchodzi go bowiem nic, chociaż powinien ich chronić przed tym, ażeby jeden drugiemu nie przeszkadzał w wyjaśnieniu, na czym owo zbawienie polega, a także w przyczynianiu się, w miarę jego możliwości, do tego zbawienia. Szkodzi jego majestatowi, kiedy wdaje się w te kwestie, zaszczycając swym rządowym nadzorem publikacje, w których jego poddani próbują objaśnić swe poglądy. Nawet jeśli czyni to z własnego, najwyższego przekonania, naraża się na krytykę – *Caesar non est supra Grammaticos* – jak również wtedy, i to jeszcze bardziej, gdy swą najwyższą władzę zniża do tego stopnia, by w swym państwie popierać duchowy despotyzm nielicznych tyranów przeciw reszcie swoich poddanych.

Skoro zatem ktoś zapyta, czy żyjemy w oświeconej epoce, wówczas w odpowiedzi usłyszysz, że nie, ale że żyjemy w epoce oświecenia. Zważywszy na to, jaka jest obecnie sytuacja, [należy stwierdzić, że] jeszcze bardzo dużo brakuje, ażeby ludzie, ogólnie biorąc, byli w stanie albo też mogli [wkrótce] osiągnąć taki stan, a mianowicie by w kwestiach religii swym własnym rozumem posługiwać się pewnie oraz celnie bez przewodnictwa kogoś innego. Z drugiej strony, posiadamy wyraźne ślady tego, że obecnie stworzone zostało miejsce do swobodnej pracy nad sobą, a także że stopniowo ulegają zmniejszeniu przeszkody [na drodze] do powszechnego oświecenia czy wyjścia z zawinionej przez człowieka niedojrzałości. Pod tym względem epoka ta jest epoką oświecenia albo stuleciem Fryderyka.

Książę, który nie uważa za niegodne siebie, by mówić, że uznaje za swój obowiązek niczego ludziom nie nakazywać w sprawach religii, lecz raczej pozostawić im w tej dziedzinie całkowitą wolność, który wręcz odsuwa od siebie dumne miano tolerancyjnego, sam jest oświecony i zasługuje na to, ażeby wdzięczni współcześni mu, jak i potomni czcili go właśnie jako tego, który pierwszy, przynajmniej w dziedzinie panowania, uwolnił rodzaj ludzki od niedojrzałości i pozostawił każdemu swobodę, by we wszystkim, co należy do spraw sumienia, posługiwał się własnym rozumem. Pod jego panowaniem czcigodni duchowni bez szkody dla ich urzędowych obowiązków mogą jako uczeni swobodnie i jawnie przedkładać światu do oceny swe – gdziekolwiek odbiegające od przyjętego wyznania wiary – sądy oraz poglądy; tym bardziej może to czynić każdy inny człowiek, którego nie ogranicza żaden urzędowy obowiązek. Ten duch wolności rozprzestrze-

nia się również na zewnątrz, nawet tam, gdzie musi się zmagać z zewnętrznymi przeszkodami niewłaściwie pojmującego swoją rolę rządu. [Dzieje się tak], ponieważ przyświeca mu przykład, że w warunkach wolności nie trzeba się w najmniejszym stopniu martwić o publiczny spokój i jedność społeczności. Ludzie sami stopniowo wydobywają się z barbarzyństwa (*Robigkeits*), jeżeli tylko rozmyślnie nie zabiega (*künstelt*) się o to, by ich w nim zatrzymać.

Poruszyłem najważniejszą kwestię dotyczącą oświecenia, to znaczy wyjścia człowieka z zawinionej przez siebie niedojrzałości, zwłaszcza w sprawach religii, ponieważ jeśli chodzi o sztuki i nauki nasi władcy nie przejawiają żadnego zainteresowania, by odgrywać w nich rolę opiekuna swych poddanych. Zresztą religijna niedojrzałość jest spośród wszystkich najbardziej szkodliwa, jak i najbardziej nieobyczajna. Jednak sposób myślenia głowy państwa, która jest przychylna religijnemu [oświeceniu], idzie jeszcze dalej i zauważa, że nawet odnośnie do jego własnego ustawodawstwa nie ma żadnego niebezpieczeństwa w umożliwieniu poddanym, by czynili publiczny użytek ze swego własnego rozumu, a swoje pomysły dotyczące jego lepszego ujęcia ujawniali światu, nawet jeśli wiąże się to z otwartą krytyką obecnie istniejącego [porządku]. Sami posiadamy tego świetny przykład, dzięki czemu jak dotąd żaden monarcha nie przewyższył tego, którego my czcimy.

Jedynie taki [władca], który sam będąc oświeconym, który nie boi się [własnego] cienia, i jednocześnie dla zagwarantowania publicznego spokoju dysponuje doskonale zdyscyplinowanym licznym wojskiem, może powiedzieć to, na co nie może odważyć się republika: **rozmyślajcie, ile tylko chcecie, i nad czym tylko chcecie, lecz bądźcie posłuszni!** W tym miejscu ukazuje się nam osobliwy i nieoczekiwany bieg ludzkich spraw, w którym jeśli rozważyć go w całości (*im Großen*), niemal wszystko jest paradoksalne. Wyższy stopień obywatelskiej wolności okazuje się korzystny dla wolności ducha ludu, choć przecież stawia mu nieprzekraczalne granice, natomiast [wolność] o stopień niższa zapewnia mu przestrzeń do rozwijania wszystkich jego zdolności. Jeżeli zatem natura pod twardą skorupą rozwinięła zarodek, o który troszczy się z największą delikatnością, mianowicie skłonność oraz powołanie do wolnego myślenia, to działa stopniowo na przekonania ludu (przez co staje się on coraz bardziej biegły w posługiwaniu się wolnością), a w końcu także na fundamentalne zasady rządu, który sam uznaje za korzystne to, by człowiek, będącego czymś więcej niż maszyną, traktować stosownie do jego godności\*.

Królewiec w Prusach, 30 września 1784 r.

Tłumaczenie: Tomasz Kupś

\* W wiadomościach tygodniowych *Büschinga* z 13 września czytam dziś (mianowicie 30 września) doniesienie „*Berlinischen Monatschrift*” z bieżącego miesiąca, w którym pan *Mendelssohn* udziela odpowiedzi na to samo pytanie. Nie miałem tego tekstu dotąd w rękach; w przeciwnym razie powstrzymałaby obecną publikację, która teraz może służyć sprawdzeniu, jak dalece przypadek mógł doprowadzić do zgodności myśli.